

# Blaski i cienie polskiej transformacji



Grzegorz W. KOŁODKO

Znane są bardzo krytyczne głosy o polskiej transformacji (Główczyk 2003), a zwłaszcza o jej początkowej fazie (Bożyk 1992; Poznański 1996; Rosati 1991). Sam wolę pisać o szoku bez terapii, ponieważ na początku lat 1990. można było uniknąć sporo kosztownych szoków, a ozdrowieńczych skutków polityki liberalizacji i stabilizacji mogło być wiele więcej (Kołodko, Nuti 1997; Sadowski 2011). Niektórzy autorzy pisali wręcz o zupełnym

niepowodzeniu pierwszych lat transformacji (Poznański 2000) i klęsce „Solidarności” (Ost 2005), której z kolei inni euforycznie nastawieni autorzy przypisują wręcz niebotyczne zasługi w ukierunkowaniu polskich dróg ku lepszej przyszłości.

Warto pamiętać, że PKB rósł w PRL szybciej niż PKB podczas transformacji. Zdumiewać przeto muszą szacunki sugerujące zgoła odmiennie tendencje. Napotkać można nawet kuriozalny pogląd, że PKB w Polsce Ludowej rósł przeciętnie rocznie o mizerne 2 proc. (Vonyó 2017), co implikowałoby jego przyrost zaledwie o około 140 proc. w całym 45-leciu. To nonsens, który niestety jest powtarzany też przez niektórych polskich autorów. Ponadto podkreślmy, że w realnym socjalizmie z jego istoty systemowej i w wyniku realizowanej strategii rozwoju nadającej priorytet przemysłowi wobec usług i preferującej przemysł ciężki ponad lekki, immanentnie wynikały okresy szybszego wzrostu inwestycji niż konsumpcji, co było przyczyną wytrącania gospodarki z równowagi i przemienności lat szybszego i wolniejszego wzrostu produkcji (Kołodko 1988; Koźmiński 1982). Na pozór zniknęła cykliczność wzrostu gospodarczego, w rzeczywistości zaś była to jedna z właściwości gospodarki centralnie planowanej (Gruszczyński, Kołodko 1975; Bauer 1978).

Wielu autorów ma skądinąd zrozumiałą skłonność do uśredniania danych pokazujących przebieg procesów gospodarczych, ale trzeba pamiętać, że kryją się za tym nie tylko wahania dynamiki produkcji i konsumpcji, lecz również fluktuacja innych aspektów realiów społecznych i ekonomicznych. Interesujące nas procesy nie są liniowe; w praktyce na różnych odcinkach ścieżki czasu mamy do czynienia z odmienną charakterystyką – raz lepszą, kiedy indziej gorszą. Gdy nadmiernie się uśrednia, gdy pochopnie się uogólnia, obraz się zamazuje. Niestety, błędu tego nie udało się uniknąć w odniesieniu do pewnych wątków transformacji także poważnym ekonomistom, którym nie można odmówić znajomości rzeczy. Tak jak niektórzy, dokonując interesujących porównań w czasie i przestrzeni na tle panoramicznego obrazu dziejowego procesu rozwojowego, skłonni są do proklamowania interesującego nas okresu jako „złotego wieku” (Piątkowski 2019), tak inni dopatrują w tej samej rzeczywistości bez mała epokowej klęski (Ślązak 2021). Oczywiście, nie spotkało nas ani jedno, ani drugie.

Uśredniając dane ilustrujące przebieg minionej z górą już jednej trzeciej wieku, ukrywa się – zwłaszcza w odniesieniu do zmian PKB – katastrofalną recesję *szokowej terapii* i dramatyczne załamanie dynamiki gospodarczej w czasie szkodliwego przechłodzenia gospodarki w końcowych latach dekady 1990. Doprowadziło to do bez mała stagnacji gospodarczej, kiedy to w czwartym kwartale 2001 roku w porównaniu z ostatnim kwartałem poprzedniego roku PKB zwiększył się o śladowe 0,2 proc. W latach 1990–2024 PKB rósł, średnio biorąc, o 3,3 proc. rocznie. Ostatnio popularny, zwłaszcza w kręgach neoliberalnych, staje się zabieg polegający z jednej strony na wychwalaniu *szokowej terapii*, z drugiej na pomijaniu w wyliczeniach i interpretacjach danych z okresu jej forsowania w latach 1990–1991. Wtedy, dla lat 1992–2024, średnie tempo wzrostu podnosi się do 3,95 proc., co po zaokrągleniu do 4 proc. ma zdecydowanie lepszy wydźwięk. Ale nawet te 3,3 proc., do czego

szczególne przyczyniła się „Strategia dla Polski”, podczas realizacji której w latach 1994–1997 PKB na mieszkańca rósł przeciętnie o 6,4 proc. rocznie, to więcej niż w innych gospodarkach posocjalistycznych i odczuwalnie szybciej niż w bogatych krajach Zachodu.

Przeciętna dynamika PKB w latach 1990–2024 jest o jedną trzecią punktu procentowego wyższa w Polsce niż dla całego świata (2,9 proc.), co powoduje, że udział naszej gospodarki w światowym produkcie brutto jest obecnie nieco wyższy niż w 1989 roku. Tak jest, jeśli liczyć według kursu walutowego (w cenach stałych w dolarach 2010 r.). Przy takim ujęciu udział ten po spadku z 0,60 proc. w 1989 roku do 0,54 w roku 1990 wzrósł do 0,68 proc. w 2024 roku. Z kolei opierając się na szacunkach według parytetu siły nabywczej, jest on obecnie niższy, gdyż spadł z 1,02 proc. w roku 1989 do 0,91 proc. w 1990 roku, aby później, po roku 1992 rosnąć, jednakże w 2024 roku osiągnął zaledwie 0,97 proc. wartości produktu globalnego świata<sup>1</sup>, a więc relatywnie mniej niż w ostatnim roku PRL. Lepiej rzeczywistą sytuację pokazuje ta druga miara, ponieważ to właśnie dochód szacowany zgodnie z parytetem siły nabywczej mówi nam, ile on jest naprawdę wart, czyli ile dóbr i usług można zań nabyć, zważywszy na zróżnicowanie cen.

Nasz udział w światowej gospodarce byłby znacznie większy, gdyby nie błędy koncepcyjne i wykonawcze początku i końca pierwszej dekady transformacji. W szczególności w trakcie *szokowej terapii* nadmiernie zawyżono stopy procentowe, także na stare kredyty, co uniemożliwiło wielu przedsiębiorstwom spłatę zadłużenia i prowadziło do ich upadku<sup>2</sup>. Takiej destrukcji sprzyjał też nałożony wyłącznie na przedsiębiorstwa państwowe wyśrubowany podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń, tzw. popiwek, który praktycznie uniemożliwiał kompensowanie pracownikom drastycznego w warunkach zaindukowanej hiperinflacji spadku płac realnych, nawet gdy miały na to środki finansowe zarobione dzięki swej efektywności. Nadmierna była skala dewaluacji złotego i zbyt długo, przez ponad szesnaście miesięcy, utrzymywano jego sztywny kurs wobec dolara amerykańskiego zamiast koszyka walut odzwierciedlającego strukturę obrotów handlu zagranicznego. Z kolei tenże handel został zbyt wcześnie i na zbyt dużą skalę zliberalizowany, z czego nawet ówczesny rząd wkrótce potem się wycofywał.

Te i inne błędy były do uniknięcia, ale niezdrowy radykalizm wziął górę. A może jednak zdrowy? Przecież to była terapia... Gdy na słynnym *Salzburg Seminar* prowadziłem w 1991 roku wykłady na temat polityki stabilizacyjnej, przysłuchiwał się im Dušan Tříška (ja z kolei przysłuchiwałem się jego wykładom na temat prywatyzacji), autor czeskiej masowej prywatyzacji, tzw.

<sup>1</sup> Wyliczenia oparte na danych (IMF 2024).

<sup>2</sup> Marek Pol, minister w rządzie SLD-PSL, pamięta, jak „panowało przekonanie, że kluczową dla rozwoju nowoczesnej gospodarki jest nie sfera wytwarzania, lecz sfera usług. Dlatego wśród rządzących w Polsce w końcu 1989 roku i następnie w latach 1990–1992 żał po kurczącym się przemyśle i upadających przedsiębiorstwach przemysłowych nie był zbyt wielki. Wtedy wręcz niektórzy głosili pogląd o przeindustrializowaniu Polski (należało ją przeto deindustrializować, aby – o ironio! – ćwierć wieku później politycy z formacji wspierających kiedyś ten proces mogli ogłosić reindustrializację). Dominował pogląd, że wszystkie problemy przemysłu rozwiąże rynek i prywatyzacja przedsiębiorstw wymuszana m.in. popiwkami oraz upadłościami lub ich groźbą” (Pol 2019, s. 144). Poglądy o konieczności deindustrializacji nadmiernie jakoby uprzemysłowionej Polski głosił między innymi Sachs (1994).

kuponówki. Na moje argumenty odnoszące się do imperatywu racjonalizacji i pragmatycznego traktowania liberalizacji i stabilizacji w warunkach wychodzenia z syndromu *shortageflation* zareagował, mówiąc, że to wszystko mało istotne. Ważne natomiast jest, by zniszczyć własność państwową, wyrывая ją wraz z korzeniami, bo jest to podstawa gospodarki komunistycznej. No to wyrivano...

Z kolei podczas chłodzenia gospodarki w latach 1998–2000 niepotrzebnie ulegano monetarystycznemu doktrynerstwu, myląc środki polityki z jej celami. I tak równoważenie budżetu uznano za nadrzędny cel, podobnie jak redukcję deficytu na rachunku obrotów bieżących, pomimo że był on w zasadniczym stopniu finansowany dopływem bezpośrednich inwestycji zagranicznych. W efekcie nie tylko koniunktura gospodarcza została gwałtownie wyhamowana i bezrobocie ponownie mocno wzrosło, lecz również nie osiągnięto zamierzonego zrównoważenia budżetu i obrotów bieżących. „W latach 80. zaraziliśmy się ideologią neoliberalizmu, rzeczywiście sporo się tutaj zasłużyłem, namawiałem do tego Tuska, Bieleckiego, całe to gdańskie towarzystwo. Pisma Hayeka im pracowicie podtykałem. Mieliśmy podobne poglądy z Balcerowiczem, dzisiaj się rozjechaliśmy. Wygasł we mnie ten zapał dość szybko. Zorientowałem się, że w liberalizmie zaczyna dominować składnik indywidualizmu, który po kolei wypiera inne ważne wartości i zabija wspólnotę” (Król 2014).

Zrozumieli to także inni, w tym związana z Solidarnością tak znacząca postać dla polskiej transformacji, jak profesor Karol Modzelewski. W jednym z wywiadów na indagację rozmówcy: „Mnie się zdawało, że wtedy zachwyciliśmy się kapitalizmem”, odpowiada: „Nasi wielcy działacze tak bredzili wówczas. Pamiętam, jak w czasie wyborów prezydenckich moi koledzy, robotniczy działacze związku, którzy popierali Tadeusza Mazowieckiego, jeździli na spotkania wyborcze i tłumaczyli robotnikom, że wielki przemysł socjalistyczny to jest przeżytek i złom historii. A oni, czyli klasa robotnicza z wielkich przedsiębiorstw, to resztówka po socjalizmie. Przekonywali, że powinni jak najszybciej opuścić to złomowisko i wziąć się za jakiś pożyteczny biznes”. (Modzelewski 2013). Z kolei Jacek Kuroń przyznał w jednym z wywiadów, że zawinił: „Wtedy, w radzie ministrów, to ja miałem znaczenie, a nie Balcerowicz. Podżyrowałem ten jego plan i to był mój grzech niewątpliwy” (Kuroń 2002).

\* \* \*

Jakże często w debatach społeczno-ekonomicznych i politycznych, a niekiedy również w rozważaniach naukowych popełniany jest klasyczny błąd logiczny typu *post hoc ergo propter hoc*: potem, czyli dlatego. Otóż realizacja „Strategii dla Polski” przyniosła w latach 1994–1997 rekordowy wzrost gospodarczy i odczuwalną poprawę standardu życia ludności oraz ważki postęp instytucjonalny w sferze budowy społecznej gospodarki rynkowej nie dlatego, że przedtem była *szokowa terapia*, lecz pomimo tego. Gdyby eliminowanie inflacji cenowo-zasobowej i przyspieszenie rynkowo zorientowanych reform strukturalnych na początku lat 1990. było lepiej przeprowadzone, postęp gospodarczy także w późniejszych okresach byłby jeszcze większy.

Fakt ten podkreśla Joseph Stiglitz, jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów, laureat Nagrody Nobla, który na zadane mu py-

tanie: „Polska zbliża się obecnie do standardów życia Europy Zachodniej. Czy to pokazuje, że terapia szokowa może po prostu zadziałać, jeśli będziesz się jej trzymać?”, odpowiada: „Nie, myślę, że pokazuje coś zupełnie przeciwnego, a odbyłem wiele dyskusji z architektami tego, co można nazwać polskim «cudem». Powodów, dla których Polska odniosła największy sukces spośród krajów Europy Wschodniej, jest kilka, ale to nie terapia szokowa, która miała wielce negatywny skutek makroekonomiczny, lecz fakt, że po tym szoku rozpoczęto stopniową politykę reform, tworzenia infrastruktury instytucjonalnej będącej podstawą gospodarki rynkowej” (Stiglitz 2024). Nie dziwi przeto komentarz, że „Jego opinia nie wszystkim się spodoba” (Business Insider 2024), nierozumiejących bowiem istoty tych procesów czy wręcz ideologicznych apologetów szkodliwej *szokowej terapii* wciąż nie brakuje...

To oczywiste, że pewne działania były możliwe dlatego, iż wcześniej dokonane zostało nieodwracalne pchnięcie do gospodarki rynkowej, ale rzecz w tym, że można to było zrobić znacznie lepiej – przy niższych kosztach można było osiągnąć więcej. Na dowcipny argument, że nie obcina się psu ogona na raty, odpowiadano: OK, ale dlaczego od razu za głową? Natomiast faktycznie niektóre działania, które zrealizowano podczas „Strategii dla Polski”, możliwe były tylko dlatego, że wcześniej była *szokowa terapia*. W istocie *post hoc ergo propter hoc*. Gdyby nie dewastacja spowodowana polityką lat 1990–1991, nie byłoby konieczności pewnych przedsięwzięć, chociażby dokapitalizowania banków, z których niejeden został doprowadzony do krawędzi bankructwa, czego przykładem może tu być uratowanie później prosperującego Banku Gospodarki Żywnościowej, BGŻ. Wielkim wysiłkiem rząd realizował program konsolidacji sektora finansowego (Kalicki 2019), który uratował przed tanią wyprzedażą trzon polskiej bankowości, bank PKO oraz ubezpieczalnię PZU (Monkiewicz 2002).

Zawodowi ekonomiści – akademicy, polityczni, biznesowi – którzy lansują neoliberalizm albo popełniają błąd, zakładając, że zapewnia on zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy i ekologiczny, albo też wiedząc, iż tak bynajmniej nie jest, obłudnie posługują się tą teorią w celu forsowania polityki złej deregulacji gospodarki, świadomego osłabiania nadzorczych funkcji państwa i manipulacji systemem finansów publicznych (podatki, transfery, wydatki), co koniec końców służy wzbogacaniu nielicznych kosztem większości (Galbraith 2014; Stiglitz 2019; Tirole 2017). Potwierdzają to dane o ewolucji sytuacji gospodarczej w czasach neoliberalnych rządów od USA i Wielkiej Brytanii poprzez Polskę i Rosję po Hongkong i Australię. Proponowane przez nie rozwiązania nie są drogą do społecznego dobrobytu, lecz do pogłębiania nierówności dochodów i majątkowych<sup>3</sup> (Malinowski 2016; Milanovic 2016; Tanzi 2011; Tomkiewicz 2017), co z kolei budzi gniew, o jakim w przypadku Polski pisał David Ost (2005), a na co współcześnie reakcją są formy innej patologii – populizmu i nowego nacjonalizmu (Kołodko, Koźmiński 2017).

Co zaś tyczy się ekonomistów popierających utopię wolnego rynku czy też medialnych komentatorów życia publicznego nie do końca pojmujących zawilości ekonomii, to niezbyt wysilają się oni intelektualnie, by w pełni

<sup>3</sup> Wnikliwy obserwator naszej najnowszej historii podkreśla, że „Polska stała się znacznie mniej egalitarna niż kiedyś (nic dziwnego, skoro taki był cel reform Balcero-wicza)”. (Porter-Szücs 2021, s. 533).

ogarnąć jego istotę i ryzyko, jakie stwarza dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Stąd też nie tylko w Polsce było swego czasu tyle bezkrytycznej admiracji wobec oderwanych od społecznego i ekonomicznego kontekstu postulatów Konsensusu Waszyngtońskiego. W nadwiślańskim neoliberalizmie sprowadza się to do zachwyty zwodniczymi hasłami stanowiącymi kanony szoku bez terapii: radykalnej liberalizacji, szybkiej prywatyzacji i bezwzględnie twardej polityki finansowej. Szkoda, że niektórzy nawet *ex post*, w obliczu twardych faktów i przemożnych argumentów wolą tkwić w błędzie.

Uleganie ekonomicznej modzie to bardzo grząski grunt. Zdarza się to w różnych czasach, w wielu miejscach. Nam przytrafił się taki zbieg okoliczności, że w latach, w których reformy gospodarcze w państwach socjalistycznych nabierały impetu i przekształcały się w ustrojową transformację posocjalistyczną, bardzo modna stała się teoria monetarna i ekonomia strony podaźowej. Gdyby królował keynesizm – tak jak kilka dekad wcześniej albo jak neokejnesizm w odpowiedzi na kryzys finansowy lat 2008–2010 i na szok pandemii koronawirusa po roku 2019, wypadki potoczyłyby się inaczej. Moda jednak robiła swoje. Amerykański historyk Brian Porter-Szücs odnotowuje, że „Podczas pobytu w Nowym Jorku Balcerowicz zachłysnął się podejściem podaźowym, które właśnie zyskiwało popularność”. (Porter-Szücs 2021, s. 518). Formułuje on ciekawy pogląd, że może występować zgoda opinii przy wielce pojemnym ujęciu sprawy, a mianowicie generalnym stosunku do liberalnej ekonomii, ale to nie wyklucza zasadniczo odmiennych poglądów co do tego, jak należy liberalną ideę ekonomiczną wykorzystywać w praktyce polityki gospodarczej. „W latach dziewięćdziesiątych panowała przedwczesna pewność, że merytokracja zyska ostatecznie pozycję dominującą. Skrajne bieguny w debacie o gospodarce zdawali się reprezentować Leszek Balcerowicz i Grzegorz Kołodko, ekonomista bliższy podejściu keynesowskiemu, piastujący urząd ministra finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003 w rządach SLD. Uważali, że dzielące ich różnice są nie do pogodzenia, ale obaj akceptowali podstawowe założenia liberalnej ekonomii. Wszystko, co wykraczało poza spektrum Balcerowicz-Kołodko, uważano za utopię, za propozycje niepoważne, nierealistyczne lub po prostu świadczące o ignorancji”. (*op. cit.*, s. 564) To ostatnie zdanie jest dyskusyjne, bo jednak nie wszystko, chociażby w odniesieniu do prywatyzacji majątku państwowego, co do której opinii wielce różniły się od siebie (Bałtowski 1998). ■

Bibliografia artykułu dostępna w stosownej informacji pod linkiem <https://www.tiger.edu.pl/aktualnosci/main.htm>.

**Prof. Grzegorz W. Kołodko, Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER, Akademia Leona Koźmińskiego, wicepremier i minister finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003, najczęściej cytowany polski ekonomista.**

Powyższy tekst otrzymaliśmy od Autora. Z chęcią przystaliśmy na propozycję publikacji – tym bardziej, że zbiegła się ona z nader interesującą konferencją pt. *Pokoleniowa transformacja gospodarcza i co dalej?*, zorganizowaną przez prof. Grzegorza Kołodkę i kierowane przez niego Centrum Badawcze TIGER na warszawskiej Akademii Leona Koźmińskiego (17.12.2024 r.), w której mieliśmy przyjemność uczestniczyć. Znacznie szersza wersja artykułu została opublikowana w numerze 2/2022 kwartalnika „Zdanie”.

Redakcja